



ISTOŹNIK

Nr 4 (12) / 2009



Kwartalnik Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej



W NUMERZE:

- Wakacyjne pielgrzymki
- Krzyż - symbol zbawienia
- Ojcowie Kościoła o śmierci
- Kiedy są Twoje imieniny?
- Bazylki Albiczuk - podlaski Nikifor
- Pierwsze piesze pielgrzymki do Turkowic

Z KRONIKI NASZEGO BRACTWA

SPOTKANIE ZE STUDENTAMI KULTUROZNAWSTWA

Ostatnimi czasy nasze bractwo miało okazję zaprezentować się także w kręgu ludzi nie związanych z prawosławiem – t.j. wśród **studentów kulturoznawstwa z Krakowa**.

Dzięki staraniom Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i BMP Diecezji Lubelsko - Chełmskiej, 26 czerwca w Chełmie, odbyło się spotkanie z przyszłym kulturoznawcami. Przedstawiciele diecezjalnego zarządu BMP opowiedzieli gościom o prawosławiu i wschodniej kulturze. Studenci dowiedzieli się również o tym, czym jest i jak działa Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

Z WIZYTĄ W BRZEŚCIU

29 czerwca młodzież z parafii w Białej Podlaskiej i Kobylan, wraz z duchownymi: o. ihumenem **Andrzejem (Borkowskim)** ks. **Michałem Ciuchajem**, ks. **Andrzejem Pugacewiczem**, ks. **Wincentym Pugacewiczem** wyjechali na Białoruś. Celem podróży był Brześć, w którym odbyła się międzynarodowa konferencja z okazji 410-tej rocznicy śmierci św. męcz. archidiacona **Nikifora**.

- Konferencja rozpoczęła się akafistem do św. Nikifora. Spotkanie otworzył biskup brzeski i kobryński **Jan**. Następnie wysłuchaliśmy wykładów o żywotach św. Nikifora i św. Atanazego Brzeskiego, o unii brzeskiej oraz o roli i znaczeniu bractw prawosławnych. Po oficjalnej części spotkania zwiedziliśmy Brześć. Zobaczyliśmy m.in. Twierdzę Brzeską i cerkiew Matki Bożej "Wsiach Skorbiaszczych Radosci". – relacjonuje **Anna Jowik**, uczestniczka wyjazdu.

BMP POMAGAŁO W TURKOWICACH

Pomoc przy organizacji święta w Turkowicach to już stały punkt w kalendarium naszego bractwa. Pierwszy obóz roboczy odbył się w 2007 roku. Wówczas, po wielu latach przerwy, w tej niewielkiej miejscowości znów wzniesiono modlitwy przed Turkowicką Ikoną Matki Bożej. Dwudziestoosobowa grupa stawiała się w

Turkowicach 13 lipca. Młodzież sprzątała cerkiew i klasztorne budynki oraz przygotowywała plac wokół monasteru, miejsca parkingowe, a nawet zupę dla pielgrzymów. W przeddzień święta, tuż przed nabożeństwem Całnocnego Czuwania, rozpoczęła się najbardziej intensywna praca. Jedni sprzedawali w monasterskim sklepiku, drudzy gasili świeczki w cerkwi, inni wydawali posiłki pielgrzymom, a jeszcze inni kierowali autokary i samochody na parking. Nabożeństwa były zaplanowane na całą noc, więc i młodzież musiała czuwać do rana. Ale już kilka godzin po świątecznej Liturgii wokół klasztoru znów było pusto i cicho... 16 lipca młodzież wróciła do domu przekonana, że praca przy organizacji cerkiewnego święta to wspaniały sposób, by służyć Bogu i ludziom.

SPOTKANIE W HOLESZOWIE

Trzy wakacyjne dni (20 - 22 lipca) młodzież z naszej diecezji spędziła w ośrodku w Holeszowie. Spotkanie miało charakter wypoczynkowo – integracyjny. Po przyjeździe do Holeszowa młodzież uprzątnęła tamtejszy ośrodek, a także

uczestników – było ciekawym urozmaicheniem wakacyjnego lenistwa.

WAKACJE NA PĄTNICZYM SZLAKU

W tegorocznej, wakacyjnej ofercie bractwa znalazły się cztery pielgrzymki:

Tomaszów Lubelski – Turkowice.

Pierwsza piesza pielgrzymka do niedawno restytuowanego monasteru w Turkowicach wyruszyła z Tomaszowa 13 lipca. Duchową opiekę nad pielgrzymami sprawował **ks. Jarosław Biryłko**. Droga do Turkowic rozłożona została na dwa etapy. Pierwszego dnia (31 km) niespełna dwudziestoosobowa grupa dotarła do Tyszowic. Następnego dnia pielgrzymów dzieliło od Turkowic tylko 14 km. Po drodze zatrzymali się przy tyszowieckim cmentarzu, by pomodlić się nad grobem prawosławnego duchownego. Kilka kilometrów przed Turkowicami pielgrzymka z Tomaszowa spotkała się z pielgrzymką z Hrubieszowa. Obie grupy wspólnie przekroczyły próg turkowickiej cerkwi, gdzie na pielgrzymów czekał abp Abel i lada moment miało się rozpocząć wieczorne nabożeństwo.

Hrubieszów – Turkowice.

Pielgrzymi z Hrubieszowa wyruszyli do Turkowic 14 lipca. Mieli do pokonania 19 km. Ich duchowe i fizyczne zmagania wspierali księża z Chełma: **ks. Jan Łukaszuk** i **ks. diakon Wadim Sztemburski**. W drodze do Turkowic pątnicy zatrzymali się na cmentarzu w Sahryniu. Duchowni odprawili nabożeństwo żałobne w intencji zamordowanej tam w 1944 roku prawosławnej ludności. Po dołączeniu do pielgrzymki z Tomaszowa Lubelskiego pątnicy dotarli do monasteru przed Całnocnym Czuwaniem. Przez całą noc i następny dzień czynnie uczestniczyli w nabożeństwach, a także aktywnie pomagali przy pracy młodzieży z obozu roboczego. Organizatorem pielgrzymki było **BMP parafii św. Jana Teologa w Chełmie**.

O obu pielgrzymkach można przeczytać również na stronie 16.

Jableczna – Kostomłoty. Ostatni



W Turkowicach, foto: BMP diecezji lubelsko-chełmskiej

parafialny cmentarz. Tak jak przy innych przedsięwzięciach bractwa, tak i tym razem nie mogło zabraknąć czasu na modlitwę i pogłębianie wiedzy teologicznej. Uczestników spotkania odwiedził **ks. Jerzy Ignaciuk** z Włodawy, który zainicjował żywą, teologiczną dyskusję, odpowiadał młodzieży na nurtujące ją pytania, a także rozwinął temat życia po śmierci. Nie obyło się też bez ogniska i dyskoteki. Spotkanie w Holeszowie – zdaniem jego

dzień lipca to już od czterech lat dzień pielgrzymki na święto patrona kostomłockiego monasteru – św. Serafina z Sarowa. W tym roku w drogę wyruszyło ponad 30 osób, w tym kilku duchownych: **ks. Marcin Gościak, ks. Michał Ciuchaj, ks. Jan Kulik, ks. Jarosław Łoś, ks. Tomasz Wołosik**. Po przemierzeniu ponad 20 km pielgrzymi dotarli do Kostomłot na święteczne Całonocne Czuwanie. Następnego dnia uczestniczyli w uroczystej Św. Liturgii, podczas której wychwalano wielkiego świętego ziemi ruskiej – Serafina z Sarowa. **Więcej o pielgrzymce na stronie 3.**

Jablęcna – Grabarka. Pielgrzymka na Grabarkę to jedno z ważniejszych wydarzeń w życiu naszego Bractwa i całej diecezji. Od lat cieszy się ogromną popularnością i łączy w pątniczym wysiłku kolejne pokolenia. XVII pieszka pielgrzymka na św. Górę Grabarkę rozpoczęła się 13 sierpnia. W ciągu pięciu dni pielgrzymi pokonali 120 kilometrów,

wędrując m.in. przez: Kostomłoty, Kobylany, Janów Podlaski, Mielnik. Na św. Górę Grabarkę dotarli 17 sierpnia. Mimo fizycznego zmęczenia długą drogą przez kolejne dwa dni wszyscy uczestniczyli w uroczystościach ku czci Iwierskiej Ikony Matki Bożej i święta Przemienienia Pańskiego. **Relacja z pielgrzymki na stronie 3.**

Fakt, iż młodzież chętnie uczestniczy w pielgrzymkach, a nawet wychodzi z inicjatywą organizacji nowych, świadczy o tym, że są one bardzo potrzebne. Ciężka i długa trasa pomogła wielu osobom w duchowym rozwoju, w znalezieniu drogi do Boga posłużyły też jako niecodzienny sposób na modlitwę. Pamiętajmy jednak o tym, że do organizacji takiej pielgrzymki potrzeba wiele zachodu i pracy. W tym miejscu, jako BMP diecezji lubelsko-chełmskiej, chcemy podziękować za przygotowanie i koordynowanie pielgrzymki na Św. Górę Grabarkę **ks. Marcinowi Gościakowi**. Czuwał, przez całą

dobę, nad ponad stu osobową grupą pielgrzymów. Swoją pomoc chętnie ofiarują także parafianie z miejscowości, przez które wiodą trasy pielgrzymek. Bez nich nie byłoby tych wzruszających chwil, które teraz możemy wspominać. Dlatego również im należą się serdeczne podziękowania i modlitwa.

RODZINNY PIKNIK W LISZNEJ

Wakacje z bractwem zakończyły się rodzinnym piknikiem. 28 sierpnia rodzice, młodzież i dzieci spotkali się na terenie Schroniska Młodzieżowego w Lisznej, gdzie przy ognisku i ciepłych kielbaszkach wspomniano, jak minęły tegoroczne wakacje. Organizatorzy przygotowali na tą okazję wiele niespodzianek, m.in. multimedialny pokaz – „Wakacje z BMP”. Atrakcją wieczoru była prezentacja „Białego śpiewu Podlasia” oraz wspólne śpiewanie z akompaniamentem akordeonu.

Katarzyna Sawczuk

WAKACYJNE PIELGRZYMKI

Jablęcna - Kostomłoty

Z Błogosławieństwa Jego Ekscelencji Arcybiskupa Abła Ordynariusza Diecezji Lubelsko – Chełmskiej już po raz czwarty wyruszyła pielgrzymka z Jablęcnej do Kostomłot na święto patrona tamtejszej Cerkwii – Świętego Serafima z Sarowa.

W tym roku ponad trzydziestoosobowa grupa z modlitwą w sercach i śpiewem na ustach przeszła nadbużańską

trasą około 25 km. Nad pielgrzymami duchową opieką roztaczał ks. Marcin Gościak z Białej Podlaskiej, ks. Michał Ciuchaj z Kobylan, ks. Jarosław Łoś z Terespoła, a także ks. Jan Kulik z Zahorowa. Czytając akafisty do Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej oraz do Świętego Serafima Sarowskiego maszerowaliśmy przez Szostaki, Kodeń,

Okeczyn...

W Kodniu po krótkim molebniu zjedliśmy obiad. Do Kostomłockiego Monasteru dotarliśmy przed Całonocnym Czuwaniem. Po odpoczynku uczestniczyliśmy w odprawionym przez Arcybiskupa Abła *Wsienoszcznym Bdieniju* i akafisście, a nazajutrz w Świętej Liturgii.

Jablęcna - Święta Góra Grabarka

Święta Góra Grabarka od lat przyciąga tłumy wiernych. Jest najważniejszym ośrodkiem życia religijnego w Polsce. Co roku przybywają ludzie z najodleglejszych zakątków świata, by łącząc się we wspólnej modlitwie prosić o łaskę i odpuszczenie grzechów.

Gdzie tkwi tajemnica Świętej Góry Grabarki? Nikt tego nie zbada. Być może w naszych sercach, bo to ono nakazuje nam ją odwiedzać. Właśnie dlatego już po raz siedemnasty wyruszyła z naszej diecezji pieszka pielgrzymka na Świętą Górę Grabarkę.

Wtedy Jezus powiedział do swoich uczniów: Jeśli ktoś chce iść za Mną niech zaprze się samego siebie, niech weźmie krzyż swój na ramiona i niech Mnie naśladuje (Mt 16,24)

We czwartek, 13 sierpnia, przed wyjściem z Monasteru Św. Onufrego w Ja-

blęcnej Jego Ekscelencja Arcybiskup Abel odprawił molebień i pobłogosławił nam na drogę. Przed godziną 11 wzięliśmy swoje krzyże i wyruszyliśmy z pielgrzymką, w czasie której duchowo wspierał nas ks. Marcin Gościak z Białej Podlaskiej. Pierwszego dnia w drodze do Kostomłot towarzyszyła nam deszczowa pogoda, lecz w naszych sercach jaśniało słońce gorącej modlitwy. Metą drugiego etapu były Kobylany. Najdłuższą trasę 35 km w trzecim dniu naszej pielgrzymki zakończyliśmy w Janowie Podlaskim, przyjęci przez proboszcza parafii rzymskokatolickiej ks. Stanisława Grabowieckiego. Po niedzielnej przeprawie przez Bug doszliśmy do Mielnika na nocleg. Ostatni etap mierzyl tylko 17 km i minął nam bardzo szybko, już o godzinie 16 stanęliśmy u Świętej Góry Grabarki. Trzykrotnie okrążyliśmy Cerkiew na kolanach, a potem modliliśmy się przed

Ikona Matki Bożej Iwierskiej. Poświęciliśmy i wkopaliśmy krzyże przyniesione w różnych intencjach i postawiliśmy je obok tych, które przyniesiliśmy w latach ubiegłych. Potem nadszedł czas na rozstawienie namiotów i odpoczynek przed rozpoczęciem uroczystości świętecznych.

Święto Przemienienia Pańskiego przypomina, że Jezus może w każdej chwili odmienić nasz los. Ma ono jeszcze jeden, radosny aspekt: przyjdzie czas, że Pan odmieni nas wszystkich, nawet nasze ciała w tajemnicy zmartwychwstania uczyni uczestnikami swojej chwały. Dlatego święto Przemienienia jest dniem wielkiej radości i nadziei, że nasze przebywanie na ziemi nie będzie ostateczne, że przyjdzie po nim nieprzemijająca chwała. Dlatego ta pielgrzymka na Świętą Górę Grabarkę jest tak wyjątkowa, to naprawdę głębokie duchowe przeżycie!

Anna Kościuczuk

KRZYŻ CHRYSZTUSA I NASZ

Co znaczy „mieć swój krzyż”?

Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.

(Mt 16, 24-25)



Dla każdego z nas każdy człowiek ma swój własny krzyż – chociaż ogólnie nazwany jest on krzyżem chrystusowym (*kriest Christow*)? I najważniejsze pytanie – dlaczego w życiu każdego prawosławnego chrześcijanina tak ważne jest niesienie swojego krzyża?

Krzyż człowieka to jego smutki i cierpienia dnia codziennego, to zmaganie się z rzeczywistością na drodze ku zbawieniu. Każdy z nas ma inne zmartwienia i problemy a więc nasze „krzyże” różnią się między sobą. „Nasz krzyż” to także post, modlitwa – czynności, które przybliżają nas do Boga, a które czasem wymagają od nas wiele wysiłku. Niejednokrotnie zdarza się, że nie chce się nam modlić rano i wieczorem, nie mamy chęci iść na nabożeństwo do cerkwi. Musimy wtedy zmagać się ze swoimi słabościami – lenistwem, wygodą. Przewyciężanie pokus, które każdy z nas ma inne to również „niesienie krzyża”.

Krzyż, który wziął na swoje barki Jezus był o wiele cięższy od tego, z którym my się zmagamy. Pamiętajmy, że wziął krzyż na Swoje ramiona z miłości do nas, do mnie, do Ciebie. Jezus mógł wybrać wygodne życie a wybrał pełne bólu i cierpienia. Dla nas i za nas. A my? Też mamy możliwość wyboru. Mamy możliwość „odwdzięczenia się”. Więc dlaczego, jeśli tylko odczuwamy krzyż cierpienia, natychmiast go odrzucamy? Naszym obowiązkiem jest przyjąć każdy rodzaj krzyża, choćby był bardzo ciężki. To zbliża nas do Boga, przybliża ku zbawieniu. Tylko w oznakach codziennego krzyża, w umartwieniu, upokorzeniu, cierpieniu, pokonamy swoje słabości. Jezus cierpiał za nas okropne męki, oddał za nas Swoje życie a my nie umiemy poświęcić mu kilku minut modlitwy dziennie? Czy to dużo za cenę życia wiecznego, za zbawienie? Więc dlaczego to jest takie trudne do wykonania? Gdy zabraknie nam sił i upadniemy pod „swoim krzyżem” trzeba wstać i iść na nowo z modlitwą na ustach. Ta droga jest kluczem do bram wiecznego szczęścia.

Czasy, w których żyjemy, przepełnione są cierpieniem. Ból niejednokrotnie wkrada się do naszego życia, ale pamiętajmy, że nasz smutek i cierpienie są niczym innym jak drogowskazem ku Królestwu Niebieskiemu. Należy iść za Chrystusem na dobre i złe. Ile razy narzekaliśmy na Boga w swoich nieszczęściach? A iść za Nim należy z miłością, a nie wyrzutem niezależnie od ceny, jaką przychodzi nam płacić. Nieś Krzyż za Jezusem oznacza być gotowym do wszelkiej ofiary z miłości do Niego oraz nie stawiać nikogo i niczego przed Niego, nawet najdroższych osób, nawet własnego życia. Jednak to nie sami niesiemy krzyż. Przed nami idzie On...

Słowa Chrystusa, cytowane przeze mnie na początku, stanowią gorące zaproszenie każdego człowieka, by krzyż swej codzienności związał z Chrystusem, z krzyżem swojego Zbawiciela... Nieś krzyż to być gotowym oddać swoje życie w imię Jezusa, wyrzec się swego życia dla Jezusa. To znaczy nie żyć już dla siebie, ani nie szukać żadnej osobistej korzyści, ale żyć dla Pana Jezusa, Jego korzyści i Jego Królestwa.

Każdy z nas musi nieść swój krzyż ponieważ każdego z nas droga do zbawienia jest inna. Nie zbawimy się wszyscy razem, ale każdy osobno. Chrystus, niesieniem Swojego Krzyża, otworzył nam drzwi do raju, a my powinniśmy nieść swój krzyż tak, aby przez te drzwi przejść.

Monika Gościk

Młodzież o krzyżu

Dla innych zwykły kawałek drewna, dla chrześcijan coś więcej. Krzyż to symbol cierpienia i zwycięstwa. Dla ludzi Krzyżem jest bardzo wiele rzeczy. Problemy, z którymi się zmagają, przeciwności losu.

Kasia, 16 lat

Myszę, że dla zwykłych ludzi istnieją dwa rodzaje krzyży. Jeden to sytuacja-doświadczenie, w której Pan Bóg nie zostawia nam żadnego wyboru, gdy musimy poddać się Jego woli. Przykładem jest śmierć bliskich, albo kalectwo. Drugi to sytuacja, kiedy dobrowolnie podejmujemy się wytrwania w obietnicy złożonej Bogu, np. wytrwanie w przykazaniach Bożych albo w sakramentach jak małżeństwo czy kapłaństwo.

Jarek, 18 lat

Krzyż kojarzy mi się z Grabarką. Tam jest dużo krzyży i to nie tylko tak dosłownie – tych drewnianych. Przyjeżdża tam dużo ludzi, zwłaszcza w sierpniu na prazdnik i każdy przywozi swój życiowy krzyż-zmartwienia, choroby, problemy. Jest im w życiu ciężko z różnych powodów a na Grabarce nabierają sił duchowych na dalsze dźwiganie swojego krzyża.

Grzegorz, 19 lat

Według mnie krzyżem dla ludzi są cierpienia cielesne i trudy życia. Krzyżem dla wielu ludzi jest samotność.

Paweł, 17 lat

Krzyż to trudne sytuacje w życiu człowieka. Krzyż to coś bolesnego, czego człowiek nie chce doświadczyć.

Marta, 17 lat

Krzyż jest dla mnie wszystkimi trudnościami i niepowodzeniami w życiu człowieka. Krzyż to wszystkie sprawy, które chciałoby się w swoim lenistwie i egoizmie odsunąć od siebie, bo nam "zawadzają" w poczuciu szczęścia, bo przez nie cierpimy. Krzyż to ludzkie cierpienie zarówno fizyczne jak i psychiczne. Ale tylko niosąc swój krzyż możemy stać się tak prawdziwie szczęśliwi. Bo tylko w ścisłym zjednoczeniu z Jezusem może człowiek odnaleźć prawdziwy pokój i szczęście. Krzyż jest więc dla mnie droga do zbawienia...

Ania, 19 lat

Dla mnie krzyżem są moje słabości, z którymi codziennie się zmagam bo wiem, że są grzechem.

Magda, 17 lat

Jak prawidłowo się żegnać, czyli czynić znak krzyża?

Pamiętacie, kto uczył Was się „żegnać”? Rodzice? Babcia? Czy batuszka na religii? Będąc dzieckiem czyniliśmy ten gest schematycznie, bez zastanowienia. Nauczono nas jak składać palce i jak kreślić na sobie znak krzyża. Potem podpowiadano, w jakich momentach należy się przeżegnać. Dopiero, gdy staliśmy się starsi, mądrzejsi, rozumniejsi możemy wykonywać ten gest mając świadomość jego mistycznego sensu.



Znakiem krzyża wyznajemy naszą wiarę w Chrystusa i w ten sposób powołujemy się na Niego, prosimy Go o pomoc. Nie zdarzyło się Wam w trudnych, ciężkich czy stresujących momentach

przeżegnać się? To właśnie była modlitwa, prośba Boga o wsparcie. Kiedy prawidłowo i z bojaźnią bożą czynimy na sobie znak krzyża, odganiamy od siebie

złe moce, biesy, które nie mogąc znieść mocy Chrystusa uciekają. Nie ma na ziemi silniejszej broni niż Krzyż Chrystusowy.

Dlatego ważne jest, żeby znak krzyża czynić poprawnie, pobożnie i z modlitwą. Niedopuszczalne jest żegnanie się nie dbale, szybko, czasem bez dotykania poszczególnych części ciała. Jeśli tak właśnie robimy, sami siebie pozbawiamy siły, jaką daje czynienie znaku krzyża. I wtedy demony cieszą się, że dzięki nam została zaniedbana i zlekceważona siła Krzyża Chrystusowego.

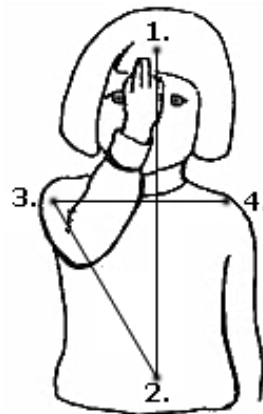
Po pierwsze, należy prawidłowo złożyć palce prawej ręki: kciuk, wskazujący i palec serdeczny składamy równo ku sobie. Te trzy palce symbolizują, że Bóg jest jeden, ale w trzech osobach – Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dwa pozostałe palce, które zginamy do dłoni, przypominają, że Syn Boży, Jezus Chrystus – boską i ludzką.

Trzema złożonymi palcami dotykamy czoła mówiąc: *Wo Imia Ojca*, potem kładziemy trzy palce na brzuch na wysokości pępka i mówimy: *i Syna*; następnie na

prawe ramię: *i Swiataho Ducha*, na lewym ramieniu kończymy modlitwę: *Amin*. Żegnając się trzeba twardo wykonywać

ruchy, nie machać ręką byle jak i byle gdzie. Znak krzyża ma być dokładny, wykonany w skupieniu i z modlitwą na ustach. Tylko czyniony z wiarą, w każdej chwili i o każdej porze, zachowuje swoją moc i znaczenie.

Pamiętajmy, żeby nie zaniedbywać tej ważnej w życiu prawosławnego chrześcijanina czynności – robienie znaku krzyża. Bo cóż odpowiemy na Sądzie Ostatecznym zapytani, dlaczego niedbale się żegnaliśmy? Postarajmy się nie dopuścić, żeby grzech niedbalstwa odbierał nam możliwość zbawienia.



Monika Gościk

KRZYŻ - SYMBOL ZBAWIENIA

„*Krzyżem Twoim, Chryste Zbawicielu, potęga śmierci została zniszczona i diabelski podstęp został zniweczony. Rodzaj zaś ludzki, poprzez wiarę dostępujący zbawienia, pieśń Tobie zawsze ofiaruje.*”

Święty Krzyż to symbol zbawienia i zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. To również znak Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przyszedł na Ziemię, aby złożyć Siebie w ofierze i uwolnić nas od skutków grzechu pierworodnego.

Na krzyżu został umęczony Zbawiciel: „A niosąc krzyż na sobie wyszedł na to miejsce, które nazywa się Trupia Czaszka, a po żydowsku Golgota. Tam Go ukrzyżowano, a z nim innych dwóch. Napisał zaś Piłat i tytuł, i umieścił nad krzyżem” (Jan 19,17-19). Krzyż Jezusa Chrystusa był wykonany z drzewa.

Symbol i podobieństwo Krzyża Świętego widzimy już w Starym Testamencie. Powołuje się na to sam Jezus Chrystus mówiąc: „Jak Mojżesz podwyższył Węża na pustyni, tak trzeba było, aby podwyższony był Syn Człowieczy, aby każdy który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3,15).

Św. Jan z Damaszku pisze, że krzyżowa śmierć Chrystusa to ukoronowanie Wcielenia Boga Słowa”. W innym fragmencie, wyjaśniając tę prawdę, pisze on,

że każdy uczynek i cudotwórcze działanie Jezusa są Boskie i cudowne, ale najbardziej zdumiewający jest Jego Drogocenny Krzyż. Ponieważ nie poprzez co innego, a jedynie przez Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa została zniszczona śmierć, odpuszczono grzech naszego praojca, przepędzono ciemność i zniszczono moc piekła, ofiarowano nam Zmartwychwstanie i możliwość wzgardzenia życiem materialnym i samą śmiercią, dokonał się nasz powrót do poprzedniego błogosławieństwa, otworzyły się wrota raj, ludzka natura stała się godna miejsca po prawicy Ojca, staliśmy się dziećmi i spadkobiercami Bożymi. Wszystko to zostało osiągnięte przez śmierć Chrystusa na Krzyżu. My, ludzie przez grzech wzniesiliśmy Krzyż. I podczas gdy to nas, winnych, powinno się ukrzyżować, do krzyża przybito Tego, Który nie zasłużył na żaden sąd ani śmierć „On wziął na Siebie nasze niemoce i znosił nasze choroby” (Mt 8, 17).

Krzyż obwieszcza, że drogocenne Cierpienia Zbawiciela chronią nas przed cierpieniami, a Jego śmierć przynosi nam nieśmiertelność. Życiodajne Drzewo było nie tylko symbolem zwycięstwa i triumfu nad diabłem, grzechem i śmiercią. Było też „otwarcie wieczności”: stało pomiedzy (dwoma łotrami) jako symbol zwią-

ku między Królestwem i piekłem. Prócz tego Krzyż to znak chwały. Jak pisze znany teolog, ojciec G. Florowski, „prawosławna teologia jest głównie *teologią chwały*, ponieważ jest to przede wszystkim *teologia Krzyża*. Ten zaś Krzyż jest właśnie znakiem chwały. Krzyż rozpatrywany jest nie tyle jako szczyt pokory Chrystusa, ale jako Objawienie Bożej mocy i chwały”.

Nasza Święta Cerkiew czci Drogocenny Krzyż Chrystusa, ponieważ na nim Bogoczłowiek odniósł jedyne w swoim rodzaju zwycięstwo i niepowtarzalny triumf. Ponieważ Krzyż to symbol nowego życia, symbol niezniszczalności. Dlatego śpiewamy: „Jako życie stworzenia Twój Krzyż ofiarny cały świat całuje Panie”. Zatem Życiodajny Krzyż czy też ściślej - Czcigodna męka Chrystusa na Krzyżu - to znak „pieczęci” naszego zbawienia, a zarazem znak chwały Bogoczłowieka. Każdy prawosławny chrześcijanin zawsze nosi na sobie krzyż, który otrzymuje przy chrzcie.

Bibliografia

1. Św. Jan Złotousty, *Biesieda o Kriestie i razbojnikie*, 1,3.
2. Paul Evdokimov, *Prawosławie*, Warszawa 1964.

Rafał Dmítruk

ŚMIERĆ W POJMOWANIU OJCÓW KOŚCIOŁA

Nauka Ojców Kościoła wypływa z wewnętrznego, osobistego i uświęconego doświadczenia wiary. Zgłębiali oni dziedzinę świętej teologii starając się osiągnąć prawdziwe poznanie, poddając się samodyscyplinie i dążąc do pełnego oczyszczenia, w duchu pokory i bojaźni Bożej.



Św. Ambroży Mediolański

Święty Jan Synaita pisał: „Starajmy się poznać świętość w pocie czoła, a nie poprzez suche słowa”. Święci Ojcowie gorąco pragnęli oraz usilnie dążyli, by „stać się uczestnikami Bożej natury” (2 P 1,4). Ojcowie nauczali tego, co sami

przeżywali i żyli tym, czego nauczali. Skoro „oświeceni byli światłem poznania, wejrzeli w głębinę Ducha i z Bogiem badali sprawy Boga” uznajemy ich za ważne i prawdziwe źródła, które pomagają potwierdzić zawartość Pisma Świętego i Tradycji Apostolskiej.

Poznawanie misterium śmierci to bardzo śmiałe posunięcie. Kierujemy się tam jednak z żarliwą modlitwą, ponieważ wspierają nas słowa św. Grzegorza Teologa: „Miłe Bogu jest to, co kto daje według możliwości”.

Święty Ambroży Mediolański powiedział: „Życie jest korzystaniem z daru oddychania, śmierć zaś jest pozbawieniem tego daru”.

W bardzo licznych ludzkich umysłach ta myśl wyrażona przez świętego Ambrozego zakorzeniła się tak głęboko, iż za jedyne szczęście, którego może doświadczyć człowiek uważa się radość doczesnego ziemskiego żywota. Śmierć jest dla wielu złem całkowitym, przynoszącym jedynie ból. W rzeczywistości jednak pod pojęciem śmierci należy rozpatrywać kilka jej rodzajów:

Śmierć grzesznej duszy

Jedną z nich jest śmierć grzesznej duszy, o której jest napisane „Dusza, która grzeszy umrze” (Ez 18, 4).

Nasze grzechy powodują, że umieramy jeszcze przed nadejściem śmierci

biologicznej. Jednak poza tym bolesnym stanem śmierci duchowej istnieje także nieustająca, ciągła śmierć duszy, która w wieczności oddziela nas od Boga. Tę nie dającą się niczym naprawić kulminację wszelkiego zła św. Jan Chryzostom nazywa „nieśmiertelną (czy też nie umierającą) śmiercią”. Dopóki duchowa śmierć władała nad ludzką naturą, dopóty powodowała również rozpad człowieka jako istoty psychosomatycznej, co doprowadzało do stanu „martwoży”. Od tego czasu „ludzie muszą raz umrzeć” (Hbr 9,27), można rzec, że „naszym udziałem stało się martwe, życie”. Stąd też śmierć cielesna, która jest konsekwencją śmierci duchowej, stała się zjawiskiem naturalnym i powszechnym.

Niektórzy Ojcowie mówią tutaj o istnieniu ciała w swoim rozkładzie w charakterze ziarna oczekującego w ziemi na ponowne połączenie się z duszą.

Śmierć mistyczna

Kolejną jest śmierć mistyczna, gdy ktoś umiera grzechowi i żyje dla Boga. Apostoł Paweł mówi o niej: „Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim (Chrystusem) pogrzebani w śmierci”.

W starożytności, kiedy chrześcijanie byli bliżsi wstrząsającemu doświadczeniu nawrócenia, objawieniu w Chrystusie, o śmierci mówili jak o narodzinach do życia wiecznego. Śmierć uważano nie za koniec, nie za ostateczną porażkę, lecz za początek. Życie pojmowano jako drogę ku wieczności, do której wchodziło się przez otwarte wrota śmierci. Oto, dlaczego pierwsi chrześcijanie tak często przywoływali ją sobie słowami: „pamiętaj o śmierci”. Oto dlatego w strofach modlitwy, którą jako drogocenną spuściznę pozostawił nam św. Jan Złotousty, prosimy Boga, by darował nam „pamięć o śmierci”. Kiedy współczesny człowiek słyszy ją, reaguje zwykle z niesmakiem. Czy słowa te znaczą, że stale powinniśmy pamiętać o śmierci, która wisi nad nami, że święto życia może w każdej chwili tragicznie, okrutnie się zakończyć? Czy słowa te znaczą, że strach przed nadchodzącą śmiercią ma przesłaniać światło każdego dnia?

Nie takie były odczucia pierwszych chrześcijan. Pojmowali oni śmierć jako moment, w którym dobiega kresu wszel-

ka aktywności na ziemi, a więc nie ma chwili do stracenia, trzeba się spieszyć, by tu na ziemi zrobić wszystko, co w naszej mocy. A celem życia, zwłaszcza w rozumieniu Ojców Kościoła, jest osiągnięcie pełni człowieczeństwa, zgodnie z Bożym powołaniem, byśmy w miarę naszych możliwości zbliżyli się do tego, co apostoł Paweł nazywa pełnią wzrostu Chrystusa, byśmy stali się - w sposób jak najdoskonalszy - nieskażonym obrazem Boga.

Dlatego apostoł Paweł mógł powiedzieć: Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć - zyskiem (...) pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem.

W innym miejscu mówi, że śmierć nie oznacza dla niego zrzucenia z ramion doczesnego życia, lecz przyobleczenie się w wieczność. Śmierć nie jest końcem, lecz początkiem. Te wrota otwierają się i wpuszczają nas do wieczności, która byłaby przed nami na zawsze zamknięta, gdyby śmierć nie wyzwalała nas z niewoli ziemi.

Śmierć biologiczna

Trzeci rodzaj śmierci następuje, gdy kończy się ziemski egzystencja i dusza rozstaje się z ciałem.

Są modlitwy poprzedzające śmierć człowieka, są rytury związane z przygotowaniem do śmierci. To przygotowanie w pierwszym rzędzie polega na tym, by odwrócić się od tego, co doczesne, a skierować ku temu co wieczne. Św. Serafin z Sarowa przed śmiercią mówił: „Ciałem zbliżam się do śmierci, a duchem jestem niczym nowo narodzone dziecko, z całą świeżością początku, a nie końca...”. Słowa te oznaczają, że należy przygotowywać się do śmierci poprzez surowy, ale wyzwalający nas proces pojednania ze wszystkimi, z samym sobą, z własnym sumieniem, z teraźniejszością i przeszłością, z wydarzeniami i ludźmi, a nawet z przyszłością, z nadchodzącą śmiercią. Jest to cały proces, podczas którego jednamy się, jak mówi św. Izaak Syryjczyk, z naszym sumieniem, z bliskimi, nawet z przedmiotami, których dotykaliśmy - tak, żeby cała ziemia mogła nam powiedzieć: „Idź w pokój” i żebyśmy mogli powiedzieć wszystkiemu, czym była dla nas ziemia: „Zostańcie w pokoju, i niech Boży pokój i Boże błogosławieństwo będą z

wami”. Nie można wejść do wieczności w stanie wrogości, będąc skrepowanym, omotanym nienawiścią.

Według świętego Ambrożego Mediolańskiego człowiek ma prawo nazywać śmierć złą jedynie w pierwszym z wymienionych powyżej przypadków. Bowiemy śmierć w grzechu, który zakorzeniony jest we wnętrzu człowieka, w jego sercu rzeczywistość przynosi mu zagładę i wieczne potępienie.

Umrzeć dla grzechu oznacza nawrócić się, szczerze wyznać wiarę w Boga i żyć według Jego przykazań. Ludzie, którzy wyzwolą się od wewnętrznej grzesznej śmierci zdobędą życie wieczne. Ich ciała ulegające rozkładowi będą wskrzeszone w nowej formie, w wielkiej chwale, ponieważ są uświęcone. Dlatego śmierć sprawiedliwych chrześcijan możemy nazwać snem lub uśpieniem. Według Ojców Kościoła śmierć człowieka grzechowi i jego narodzenie się dla Boga jest jedyną ucieczką od niewyobrażalnego ogromu cierpień, których dozna upadła dusza po rozstaniu się z ciałem. Taka śmierć jest jednym z największych możliwych dobrodziejstw.

Śmierć nadzieją na życie wieczne z Bogiem

W teologii prawosławnej dostrzec można wielki optymizm w relacji do śmierci. Mimo że cielesna śmierć jest gorzkim owocem naszego grzechu, Święci Ojcowie wskazywali na jej wielki dla nas pożytek i wypływające z niej korzyści. Wynika to z kilku wyszczególnionych przez nich powodów:

Śmierć przerywa stan pozostawania w grzechu. Bóg nie powstrzymał rozkładu, separacji duszy i ciała, „aby zło nie stało się nieśmiertelne”, stwierdził św. Grzegorz Teolog. Innymi słowy, Bóg dopuścił do tego, aby kara za grzech mogła w ostateczności stać się zbawieniem. „Niebiański Sędzia połączył karę z przegromną Bożą miłością do rodzaju ludzkiego”, zauważył św. Cyryl Aleksandryjski. Ponadto, za pośrednictwem śmierci cielesnej Pan wyświadczył człowiekowi

dobrodziejstwo, albowiem ukrócił największe z możliwych zło, jakim jest ludzka arogancja. Wskutek tego, dopuszczając do rozkładu ciała, Bóg już na samym początku ustanowił „podwalinę pokory”, czyli tej cnoty, która uczyniła człowieka umiłowanym przez Boga.

Rozkład ciała jest dobrodziejstwem. W „tyglu ziemi” podlegająca zepsuciu natura topi się, aby dostąpić oczyszczenia i ożywienia w zmartwychwstaniu, uwalniając zdolne do pojmowania ciało, które jednakże „nie zanika”. Tym, co zanika jest śmiertelność, a nie „istota ciała”.

Śmierć otwiera nam również sferę męczeństwa. Ci, którzy z miłości do Boga oddają się męczeńskiej śmierci, przyjmują nieprzemijające dary niebios. Tak więc śmierć, „największe zło”, do którego „doprowadził Szatan”, zamieniane jest przez wszechmiłosiernego i wszechmądrego Pana w dobro. W ten sposób Pan prowadzi człowieka ku wiecznej chwale.

Nasza ziemską wędrówką jest ciągłym przechodzeniem przez śmierć do nowego życia. Nigdy nie powinniśmy myśleć tylko o śmierci, zawsze powinniśmy myśleć o śmierci i zmartwychwstaniu.

Jeśli przewodnikiem w naszych rozważaniach będą prawosławne modlitwy, zauważymy ten związek bardzo szybko. Często śmierć i pokój wymieniane są razem. Weźmy na przykład nasze modlitwy wieczorne, a spośród nich modlitwę przypisywaną św. Janowi Chryzostomowi. Jedna z nich brzmi następująco: „O Panie, daruj mi łzy, pamięć o śmierci i doświadczenie pokoju”. W prawosławnym pojmowaniu łzy mogą oznaczać żal za grzechy, pokajanie, ale mogą również być łzami radości w obliczu miłości Bożej. Tak więc łzy dotyczą też radości i zauważamy, że pamięć o śmierci związana jest zarówno z doświadczeniem pokoju, jak i ze łzami. Śmierć nie powinna być przedmiotem lęku i strachu. Łączy się z pełnią i nadzieją. „Daruj mi łzy, pamięć o śmierci i doświadczenie pokoju”.

Tak więc zapadanie w sen wieczorem, budzenie się następnego ranka

jest na swój sposób przechodzeniem przez śmierć do nowego życia. Być może nasza końcowa śmierć będzie podobnym odświeżeniem - zaśnięciem, po którym następuje przebudzenie. Nie obawiamy się zapaść w sen każdego wieczora, ponieważ następnego ranka spodziewamy się ponownego przebudzenia. Czyż nie moglibyśmy z wiarą w Chrystusa przejawiać tej samej ufności w przypadku naszego zapadania w końcowy sen śmierci? Czyż nie powinniśmy oczekiwać powtórnego przebudzenia w wieczności?

Tak jak już wcześniej wspominałem, Ojcowie Kościoła na śmierć patrzą przede wszystkim po przez pryzmat Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Zmartwychwstanie Chrystusa, Jego zstąpienie do piekła, położyło kres dotychczasowym efektom śmierci. Jest rozłąką na ziemi, jest boleść rozłąki, ale nie ma w śmierci rozłąki z Bogiem. Przeciwnie, śmierć jest momentem, drogą, na krańcu której, niezależnie od tego jak bylibyśmy oddzieleni od Boga, jakkolwiek niedoskonała byłaby nasza jedność i harmonia z Bogiem, staniemy przed Jego obliczem. Bóg jest Zbawicielem świata. Nieraz mówił: „Nie przyszedłem sądzić świata, ale świat zbawić”. Stajemy przed Tym, który jest Zbawieniem.

Z drugiej strony jest ból, doświadczany naturalnie, jest smutek, który w imieniu umierającego wyrażony jest w jednym z troparionów kanonu na odejście duszy: „Płaczcie, wdychajcie, lamentujcie: teraz rozłączam się z wami”. Zarazem pojawia się przekonanie, że śmierć, która jest dla nas stratą i rozłąką, jest też narodzeniem w wieczności, że jest ona początkiem, a nie końcem, że śmierć jest wielkim uświęconym spotkaniem między Bogiem i żywą duszą, która może odnaleźć swoją pełnię tylko w Bogu.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć słowa, które tuż przed śmiercią wypowiedział rosyjski myśliciel, książę Trubieckoj: „Otwierają się królewskie wrota! Wielka Liturgia zaraz się rozpocznie”.

Ks. Marcin Gościk

Kim są Ojcowie Kościoła?

Kościół prawosławny nigdy nie usiłował dokładnie określić, kim są Ojcowie, a tym bardziej klasyfikować ich w porządku ważności. Szczególną czią otacza jednak pisarzy IV w., przede wszystkim tych, których określa jako „trzech wielkich hierarchów”: Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjanzu (w prawosławiu znanego jako Grzegorz Teolog) i Jana Chryzostoma. Zdaniem prawosławnych „wiek Ojców” nie dobiegł końca w V w., bowiem wielu późniejszych pisarzy – Mak-

sym Wyznawca, Jan Damasceński, Teodor Studyta, Symeon Nowy Teolog, Grzegorz Palamas czy Marek z Efezu - to również Ojcowie Kościoła. Doprawdy niebezpiecznie jest postrzegać Ojców jako zamknięty cykl pism, które należą całkowicie do przeszłości - czyż bowiem nasze obecne czasy nie byłyby w stanie wydać jakiegoś nowego Bazylego czy też Atanazego? Twierdzenie, że nie może już być żadnych Ojców jest równoznaczna przekonaniu, iż Duch Święty opuścił Kościół.

Prawosławni nie powinni jedynie znać i być w stanie cytować Ojców – muszą wejrzeć w wewnętrzną głębię ducha Ojców i posiadać zdolność „patrystycznego rozumowania”, zdolność kierowania się duchem Ojców (gr. phronema ton Patron). Powinni też traktować ich nie jako relikty przeszłości, ale jako żywych i współczesnych nam świadków.

Powyższy tekst pochodzi z książki Kallistosa Ware „Kościół prawosławny”

ZAMIAST POTOCZNEGO „DZIEŃ DOBRY”

Jak prosić kapłana o błogosławieństwo?

Z powitaniem mamy do czynienia dość często. Nie zawsze jednak pamiętamy o dobrych manierach, które nieodłącznie powinny nam towarzyszyć w życiu... Inaczej witamy się z koleżanką, inaczej z babcią a inaczej ze znajomą panią doktor. A jak powinniśmy się przywitać z księdzem spotkanym na ulicy lub w cerkwi? Czy wiecie, jak powinniśmy zwracać się do batiuszki?

Spotykając się z osobą duchowną, w miejsce potocznego „dzień dobry”, powinniśmy powiedzieć „Sława Iisusowi Chrystu” (*Chwała Jezusowi Chrystusowi*). W odpowiedzi usłyszymy – „Sława wo wieki” (*na wieki wieków*).

Nie ma znaczenia, czy duchownego spotykamy w cerkwi i ma on na sobie szaty liturgiczne, czy spotykamy na ulicy i jest w sutannie czy po prostu widzimy go w ubraniu cywilnym – w każdej sytuacji witamy się z nim tak samo. Szata i miejsce nie mają znaczenia. Jeśli wiesz, że to duchowny, należy się do niego zwracać jak do kapłana.

Każda wierząca osoba, przy spotkaniu z batiuszką, powinna poprosić o **błogosławieństwo**.

Podchodząc po błogosławieństwo do duchownego, należy zrobić *pojasnyj pokłon* (pochylić się dotykając dłonią ziemi) i złożyć dłonie prawą na lewą, ale tak by wewnętrzna część dłoni była na wierzchu i zwrócić się ze słowami: „Błogosłowie batiuszka” (*pobłogosławcie ojcie*).

Kapłan błogosławi robiąc przed nami ręką znak krzyża od głowy do piersi i na boki, wzdłuż ramion. Błogosławi głowę, żeby nasze myśli były mądre, ramiona – byśmy mieli siłę cielesną, ale nie po to by, np. występować przeciwko innym ludziom, niszczyć mienie. Błogosławi nam byśmy

byli silni fizycznie dla dobra Cerkwi, ojczyzny i rodziny. Błogosławiąc naszą pierś – tam, gdzie mamy serce – błogosławi naszą duszę.

Kiedy *swiaszczennik* albo biskup błogosławi nas dłonią, składa palce tak, by

przedstawiały one, symbolizowały cerkiewno-słowiańskie litery IC XC – Iisus Chrystos (*Jezus Chrystus*). To znaczy, że przez kapłana błogosławi nas Sam Pan Bóg. Dlatego błogosławieństwo kapłana powinniśmy przyjmować z bojaźnią bożą i pokorą.

Udzielony błogosławieństwa kapłan kładzie swoją prawą dłoń na nasze złożone dłonie a wtedy my całujemy rękę kapłana tak jakbyśmy całowali dłoń Jezusa Chrystusa.

Musimy pamiętać, że błogosławiący nas kapłan, symbolizuje Chrystusa. To tak jakby sam Zbawiciel udzielał nam łaski, dlatego też całujemy rękę kapłana z szacunkiem, tak jakbyśmy całowali dłoń Pana Jezusa, w miejscu, w którym była przebita gwoździem, gdy cierpiał za nas na krzyżu.

Święty Jan Złotousty mówi: *Błogosławi nie człowiek, a Bóg jego ręką*. Wskazują na to również słowa kapłana, wypowiedziane podczas błogosławieństwa – „Boh błahosłowi” (*Bóg błogosławi*).

Złożone do błogosławieństwa ręce – prawa na lewą (nie na piersi - jak do eucharystii - a wyciągnięte do przodu i wewnętrzną stroną ku górze) pokazują, że po błogosławieństwie podchodzimy dobrowolnie, że nikt nas do tego nie zmusza, że sami chcemy otrzymać łaskę od Boga. Dlatego należy zrozumieć moc Bożego błogosławieństwa.

Znaczenie błogosławieństwa

Błogosławieństwo ma wiele znaczeń. Pierwsze z nich – pozdrowienie. Witając się z duchownym poprzez podanie ręki może tylko osoba równa z nim rangą. Wierni witając się z batiuszką, proszą jednocześnie o łaskę Bożą, czyli o błogosławieństwo.

Prosić o błogosławieństwo batiuszki można nie tylko, gdy ma na sobie cerkiewne szaty, ale również, gdy ma na sobie ubranie „cywilne”. Również nie tylko w cerkwi prosimy o błogosławieństwo, ale i na ulicy, w szkole itp.

Tak, jak witamy się z batiuszką, tak samo powinniśmy się z nim żegnać. Jeśli

stoi kilku księży i chcemy błogosławieństwo od każdego z nich, należy zacząć od tego najwyższego rangą.



Drugie znaczenie błogosławieństwa to – zgoda, pozwolenie. Przed rozpoczęciem jakiegokolwiek czynności, np. przed podróżą, a także przed podjęciem trudnej decyzji możemy prosić batiuszkę o błogosławieństwo na pomyślność w naszych działaniach.

I jeszcze jedno znaczenie – błogosławieństwo podczas nabożeństwa. Kiedy w cerkwi kapłan błogosławi wiernych krzyżem, Ewangelią, ikoną albo czaszą to należy przeżegnać się i pokłonić. Kiedy duchowny, w trakcie nabożeństwa kadzi w naszą stronę, błogosławi wiernych ręką i mówi przy tym słowa „Mir wsiem” (*Pokój wszystkim*) albo „Błahoslowienije Hospodnie na was...” (*Błogosławieństwo Pańskie niech zstąpi na was*), „Błahodat Hospoda naszeho...” (*Łaska Pana naszego...*) to należy tylko pokłonić się w jego stronę, ale nie żegnając się przy tym.

Łatwo zapamiętać – gdy kapłan błogosławi przedmiotem – trzeba się przeżegnać i pokłonić, a jeśli dłonią – tylko pokłonić.

Powinniśmy również wiedzieć, kiedy można prosić o błogosławieństwo. Nie należy tego robić, np. gdy duchowny udziela eucharystii, kadzi cerkiew. Można natomiast prosić o błogosławieństwo na koniec spowiedzi albo na koniec liturgii przy całowaniu krzyża.

Nie powinniśmy podchodzić kilka razy w ciągu dnia do błogosławieństwa do tego samego batiuszki. Dlaczego? Ponieważ przyjęcie błogosławieństwa powinno być dla nas świętem, radością a nadużywanie go w stosunku do jednego duchownego, w przeciągu jednego dnia sprawi, że ten zwyczaj nam spowszednieje.

O błogosławieństwo należy prosić

nie tylko przed jakimś ważnym wydarzeniem w życiu, ale przy każdej nadarzącej się okazji, w każdym momencie naszego codziennego życia.

Jak zwracać się do kapłana?

„Batuszka” albo „ojcze” – tak należy zwracać się do kapłana, który sprawuje nabożeństwo. Zwracając się do księdza możemy dodać jego imię, np. batuszka Piotr, ojciec Piotrze. Do kapłana nie powinno się mówić „po imieniu” ani nie używać zdrobnienia jego imienia, np.

księżę Janku. Do proboszcza parafii należy mówić – „księżę proboszczu”. Do diakona powinniśmy mówić „księżę diakonie”. Żona kapłana to „matuszka”, np. matuszka Walentyna. Do biskupów i metropolity należy zwracać się „Władko”.

Sekty, w których nie ma kapłanów, zarzucają prawosławnym, że naruszają słowa Jezusa: *Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie* (Mt, 23, 9). Ale trzeba pamiętać, że „nie nazywajcie” ma znaczenie „nie pokłaniajcie się”, „nie bądźcie poddanymi”. W I wieku apostoł i ewangelista Jan w swoich li-

stach skierowanych do chrześcijan (*Soborne Posłanija*) zwraca się do nich „dzieci”, przy czym jednoznacznie siebie nazywa ich ojcem.

Błogosławieństwo jest darem Boga, Jego dobrem i łaską. Gdy już zrozumieemy, jaką ogromną wartość ma boże błogosławieństwo będziemy w nim szukać pocieszenia i wsparcia. Uczynione ręką kapłana ale płynące od samego Boga. A tylko obcowanie z Bogiem da nam spokój duchowy, którego w codziennej, zabieganej rzeczywistości tak bardzo potrzebujemy...

Monika Gościk

KRZYŻYK, KTÓRY NOSIMY NA PIERSI

Nic tak nie raduje biesów jak nieodpowiednie obchodzenie się z krzyżem

Młodzi ludzie, w dzisiejszych czasach starają się podążać za obowiązującą modą. Próbuje dorównać swoim idiom naśladując ich stroje, język i poglądy. Ostatnio w moje ręce wpadł jeden z kolorowych magazynów młodzieżowych. Zakładając z góry, że nie znajdę w jego treści nic co by mnie ciekawiło, moje obcowanie z nim zakończyło się na obejrzeniu okładki. I co tam zobaczyłam? Jedną z czołowych artystek współczesnej sceny muzycznej z krzyżem w uchu! Nasunęło mi się pytanie – czy to właśnie w uchu powinniśmy nosić jeden z symboli naszej wiary? Czy krzyż powinien być dodatkiem do naszej codziennej garderoby? Czy powinien ją zdobić, czy spełnia jeszcze jakieś inne funkcje? Mówię „inne” bo przyglądając się tej artystce odniosłam wrażenie, że w jej przekonaniu to tylko ozdoba.

Krzyże są dzisiaj w modzie. Powinniśmy zadać sobie pytanie - czy krzyż nadal jest symbolem naszej wiary? Czy jest już tylko biżuterią naszych czasów jak korale czy zegarek?

Krzyż to nieodzowny element religii chrześcijańskiej. Bez krzyża nie byłoby odkupienia. W dzień święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego cerkiew wychwala Krzyż Chrystusowy mówiąc, że stoi on na straży całego wszechświata, że krzyż to piękno cerkwi, pochwała aniołów a postrach dla demonów.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, każdy wierzący człowiek, nosił na piersi krzyż wypełniając w ten sposób słowa Zbawiciela: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!* (Mk 8, 34)

Dzisiaj krzyżyk dostajemy przy chrzcie. Nosimy Go na centralnym miejscu naszego ciała, blisko serca. Ma on świadczyć o naszej przynależności do chrześcijańskiej rodziny i być tarczą chroniącą nas od złych mocy. Szatan nie boi się niczego innego tak bardzo jak krzyża. I nic tak nie raduje biesów jak nieodpowiednie obchodzenie się z krzyżem, używanie Go jako ozdoby naszej codziennej garderoby. Krzyż, który został poświęcony w cerkwi należy nosić z sz-

cunkiem.

Prawo do noszenia krzyża na wierzchu ubrania mieli do XVIII wieku tylko biskupi, później kapłani. Każda osoba świecka, która świadomie nosi krzyż po wierzchu ubrania popełnia grzech.

Noszenie krzyża to taka nasza „bezsłowna” modlitwa, która zawsze nas chroni, nawet gdy o to nie prosimy lub, co gorsze, gdy nie możemy o pomoc i łaskę bożą poprosić.

Krzyże można kupić wszędzie ale pamiętajmy, że najlepiej krzyż kupić w sklepiu cerkiewnym, w Cerkwi, w monasterze. Będziemy mieli wtedy pewność, że jest to krzyż prawosławny. Większość z krzyży do noszenia na piersiach nich ma na odwrocie napis: *Spasi i sochrani* (Zbaw i ochroń). Każdy krzyżyk, który zamierzamy nosić musi być poświęcony w cerkwi przez duchownego. Nie wystarczy skropić go w domu święconą wodą.

Krzyże kupowane na straganach, w sklepach jubilerskich bardzo często odbiegają wyglądem od prawosławnego krzyża. Taką oto historię słyszałam od

jednego z duchownych: pewna kobieta przyniosła do niego krzyż aby go poświęcił. Mówiła, że to pamiątka z zagranicznego wyjazdu. Gdy duchowny wziął od niej ten krzyżyk i przyjrzał mu się dokładnie, zobaczył, że jest na nim, zamiast Chrystusa, ukrzyżowana kobieta! Zapytał, skąd wzięła ten krzyż? Czy kupiła go w cerkwi? A ona na to, że sprzedawano takie krzyżyki na ulicy a ona kupując nie przyjrzała mu się dokładnie.

Cerkiew nie narzuca wierzchnemu z czego ma być wykonany krzyż noszony na piersi. Może być z metali szlachetnych, może mieć drogie kamienie, może być drewniany. Również nie ma wskazań do tego, na czym ma być powieszony – na łańcuszku czy, np. na sznurku, rzemieniu. Najważniej-

sze, żeby było to coś trwałego i mocnego, tak żebyśmy nie zgubili naszego krzyżyka. Nie powinniśmy zdejmować krzyżyka do kąpieli lub gdy się przebieramy. On powinien być na naszym ciele nieustannie od dnia chrztu.

Monika Gościk



KIEDY SĄ TWOJE IMIENINY?

Każdy chrześcijanin, podczas sakramentu chrztu, otrzymuje imię. Powinno to być imię z prawosławnego kalendarza, nadane na cześć wybranego świętego lub świętej. Wtedy naszym patronem i stróżem jest właśnie święty, którego imię nosimy.

Czy wiesz, w którym dniu w roku czcimy pamięć świętego, którego imię nosisz?

W cerkwi prawosławnej jest tradycja, aby pozdrawiać swoich znajomych, bliskich właśnie w dniu pamięci świętego, którego imię noszą. I właśnie taki dzień nazywa się *Dniem Anioła*. Anioła, dlatego, że ów święty jest naszym stróżem i opiekunem niczym Anioł Stróż. Jednak trzeba pamiętać, że nasz patron to nie to samo, co *Aniel Chraniciel!*

Powinno być tak, że rodzice, gdy na świat przychodzi ich dziecko, otwierają kalendarz i sprawdzają, jakich świętych wspominamy w dniu narodzenia ich pociechy. I wtedy spośród świętych czczonych danego dnia – wybierają imię dla swego dziecka. Inna tradycja mówi o tym, że imię wybierano w dzień

chrztu dziecka. Wtedy też otwierano kalendarz i wybierano imię świętego. Chrzcziny odbywały się ósmego dnia po narodzinach. Ósmy dzień to symbol Królestwa Niebieskiego, które jest celem ziemskiego życia każdego człowieka

Całe swoje życie powinniśmy „porozumiewać” się z naszym patronem. Jest on naszym opiekunem, chroni nas przed złem. Powinniśmy wiedzieć na część jakiego świętego dostaliśmy imię aby móc się do niego zwracać w swoich prośbach i modlitwach. Ważne jest również, żeby wiedzieć kiedy jest dzień Jego pamięci, czyli nasz *Dien Ahieła*.

Pamiętajmy, że nasz patron to

przede wszystkim nasz wierny przyjaciel, do którego powinniśmy się modlić, ale który przez całe nasze życie modli się za nas do Boga. A najważniejsze, że po śmierci, on będzie nas bronił i usprawiedliwił przed Bogiem.

Prawosławny chrześcijanin, żeby „ucieszyć” swojego Niebiednego Patrona i przynieść ulgę swojej duszy powinien w *Dien Aniela* wypowiadać się i przystąpić do Świętej Eucharystii. Tego dnia należy pójść do cerkwi i pomodlić się a przez cały dzień robić tylko dobre i miłe Boga rzeczy.

Jeśli nie pamiętasz, kiedy jest Twój *Dien Ahieła*, poproś batiuszkę o pomoc.

Monika Gościak

Modlitwa do naszego patrona:

Moli Boha o mnie, Swiatyj Uhodnicze Bożyj [Swiataja Uhodnice Bożyja] (imię), jako az usierdno k tiebie pribieha-ju, skoromu pomoszniku i molitwieniku [skoroy pomoszcznice i moltwiennice] o dusze mojej.

Błagaj Boga za mnie, Święty Upodobany przez Boga [Święta Upodobana przez Boga] (imię), albowiem z ufnością udaję się do ciebie, rychłego pomocnika i orędownika [rychłej pomocnicy i orędowniczki] za duszę moją.

O MĘŻCZYŹNIE I KOBIECIE... W PIŚMIE ŚWIĘTYM

Szczęśliwy mąż, który ma dobrą żonę, liczba dni jego będzie podwójna. Dobra żona radować będzie męża, który osiągnie pełnię wieku w pokoju. Dobra żona to dobra część dziedzictwa i jako taka będzie dana tym, którzy się boją Pana: wtedy to serce bogatego czy ubogiego będzie zadowolone i oblicze jego wesole w każdym czasie. (Syr 26, 2)

Ty zaś głoś to, co jest zgodne ze zdrową nauką: że starcy winni być ludźmi trzeźwymi, statecznymi, roztropnymi odznaczającymi się zdrową wiarą, miłością, cierpliwością. Podobnie starsze kobiety winny być w zewnętrznym ułożeniu jak najskromniejsze, winny unikać plotek i oszczerstw, nie upijać się winem, a uczyć innych dobrego. Niech pouczają młode kobiety, jak mają kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodar-

ne, dobre, poddane swym mężom - aby nie bluźniono słowu Bożemu. (Tt 2, 1-5)

Tak samo żony niech będą poddane swoim mężom, aby nawet wtedy, gdy niektórzy z nich nie słuchają nauki, przez samo postępowanie żon zostali pozyskani bez nauki, gdy będą się przypatrywali waszemu, pełnemu bojaźni, świętemu postępowaniu. Ich ozdobą niech będzie nie to, co zewnętrzne: uczesanie włosów i złote pierścienie ani strojenie się w suknie, ale wnętrze serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha, który jest tak cenny wobec Boga. Tak samo bowiem i dawniej święte niewiasty, które miały nadzieję w Bogu, same siebie ozdabiały, a były poddane swoim mężom. (1P, 3, 1-6)

Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobie-

cie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem lecz trwała w cichości. (1 Tym 2, 11-12)

Podobnie też mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz kobieta dla mężczyzny. Oto dlaczego kobieta winna mieć na głowie znak poddania, ze względu na aniołów. (1 Kor 11, 9-10)

Strapieniem dla ojca - syn głupi, a rynną wciąż cieknącą - kłótliva kobieta. Dom i bogactwo dziedzictwem po przodkach, lecz żona rozsądna darem od Pana. (Prz 19, 13-14)

Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus - Głową Kościoła: On - Zbawca Ciała. (Ef 5, 22-23)

oprac. Monika Gościak

BAZYLI ALBICZUK - PODLASKI NIKIFOR

Setna rocznica urodzin artysty

...nie dyplom, obraz rozstrzyga sprawę wartości artysty malarza i mówi o jego talencie. To co człowiekowi dodają może odpadać a wrodzone wartości nigdy nie odpadną...

Dąbrowica Mała

Niewielka miejscowość na Południowym Podlasiu od lat znana miłośnikom sztuki ludowej. Znajduje się w niej szczególnie ogród, niegdyś pełen kolorów i życia, dziś zdziczały i zapomniany przez wielu. Przed laty był źródłem inspiracji. To tu żył i tworzył niezwykły artysta - Bazyli Albiczuk. Malarz-samouk, poeta, rzeźbiarz.

„Wasyłówka”

W niedzielę 2 sierpnia minęła setna rocznica urodzin Bazylego Albiczuka (1909-1995). W jego rodzinnej miejscowości odbyły się uroczystości na cześć artysty. Przy grobie, zmarłego 14 lat temu malarza, odprawiono panichidę, której przewodniczył ordynariusz diecezji lubelsko – chełmskiej, abp Abel. Na prawosławnym cmentarzu w Dąbrowicy Małej spotkali się księża, zaproszeni goście również z zagranicy, samorządowcy, politycy (m.in. poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk) i mieszkańcy miejscowości. Po nabożeństwie, przy świetlicy w Dąbrowicy odbyło się odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej tablicy.

Po części oficjalnej organizatorzy zaprosili gości na plenerowy festyn, na którym wspomniano artystę. Dyrektor Muzeum Południowego Podlasia, Małgorzata Nikolska przypomniała biografię malarza, a wielu z zaproszonych gości znających go osobiście, wspominało czasy gdy żył i tworzył. Wieczór umilały koncerty podlaskich zespołów ludowych, m.in.: Nowina, Dobryniarki i Ranok z Bielska Podlaskiego. Nie mogło zabraknąć także przykładów twórczości artysty. Z uwagą wysłuchano jego licznych wierszy w interpretacji Mirosława Korowaja a reprodukcje obrazów oraz pozostawione pamiątki po artyście podziwiano na plenerowej wystawie.

Tak o uroczystości i jej bohaterze wypowiada się jedna z organizatorek **Maria Charytoniuk**: *Urodziłam się i wychowałam w Dąbrowicy Małej i znam Pana Bazylego osobiście, bo przyjaźnił się z moimi rodzicami. Nikomu nie wadził, żył jak artysta. Jego ogród był dla niego wszystkim. Uważał że świat jest zepsuty i tylko przyroda jest naturalna i*

piękna. Zachwycał się jej prostotą. Był zwykłym człowiekiem, nie gonił za pieniędzmi i luksusem. Malował obrazy, pisał wiersze i grał pięknie na skrzypcach.. Przez jego dom przewijali się różni ludzie nie tylko artyści, ale i kolekcjonerzy z Niemiec, Szwecji. Teraz jego dom jest pusty, cichy, ogród powoli dziczeje. Po śmierci Pana Bazylego Albiczuka gmina jakby zapomniała o jego istnieniu, a przecież był on jej perelką. I tak wspólnie z Panią radną wsi i Panią sołtys wpadliśmy na pomysł by spróbować zorganizować festyn poświęcony artyście. W ten sposób chcieliśmy pokazać ludziom, że mieszkańcy wsi o nim pamiętają, a tym którzy go nie znali, by mogli poznać jego twórczość (malarstwo i poezję). Tym bardziej że zostały już oficjalnie opublikowane jego wiersze pisane w języku ukraińskim i został on uznany przez środowisko artystyczne. Tak powstała pierwsza „Wasyłówka”. W tym roku organizowaliśmy już ją po raz trzeci. W organizacji pomagają nam sponsorzy, ks. Kulik z Zahorowa i liczni przyjaciele. W tym roku po raz pierwszy włączyła się Gmina Piszczac. Była to szczególna okazja - 100 rocznica urodzin Bazylego Albiczuka chcemy by pamięć o nim trwała jak najdłużej.

Malarz ogrodów

Dla mieszkańców Dąbrowicy Bazyli Albiczuk był wyjątkową postacią. Samotnik o łagodnym usposobieniu. Skromny, wyciszony minimalista, któremu zawsze towarzyszył uśmiech. Jego życie i sztuka są świadectwem niezwykłego umiłowania natury. W jednym z wywiadów powiedział: *... jeśli kocha się naturę i ona odślania coś takiego, że człowiek to jakoś duchowo odczuwa i dlatego ja w przyrodzie widzę rozum, z którego jak uważałem, ludzie korzystają tylko w minimalnym stopniu. Malarstwo było jego pasją życiową, podobnie jak piękny, przydomowy ogród, dokąd uciekał od szarej codzienności i znajdował natchnienie. To cykl „Ogrody” przyniósł Albiczukowi rozgłos i sławę. Choć nigdy nie uczył się rysunku jego obrazy trafiły do galerii. Został doceniony przez krytyków i koneserów sztuki nieprofesjonalnej. Był porównywany z krynickim Nikiforem.*

Już w latach 70-tych, kiedy odbyła

się jego pierwsza wystawa autorska w Białej Podlaskiej, Albiczuk znany był nie tylko w regionie, ale i na terenie kraju i poza jego granicami. W tym okresie miłośnicy sztuki zainteresowani byli posiadaniem jego płócien jednak tylko nieliczni mieli szansę je zakupić. Postacią malarza interesowały się zagraniczne wydawnictwa m.in. International Biographical Centre Cambridge i The American Biographical Institute w USA, chcąc zamieścić jego biografię w swoich opracowaniach encyklopedycznych.

Uzdolnienia artystyczne u małego chłopca zauważyli rodzice, kiedy wykonywał rysunki węglem oraz wycinał drobne figurki z drewna. Oprócz tego śpiewał a umiłowanie pięknego brzmienia skrzypiec pozostało mu do późnej starości. W młodości nie miał czasu na rozwijanie swoich talentów. Po śmierci matki jako 5-letni chłopiec wyjechał z rodziną do Rosji, aby 1914 r. powrócić do Dąbrowicy. W 1939 r. został zmobilizowany do wojska polskiego. Jeszcze wiele lat artysta spędził na wojennych szlakach, gdzie pozostało wielu członków jego najbliższej rodziny. Po wojnie znalazł schronienie u siostry w Gdyni, a w 1948 r. powrócił na ojcowiznę do Dąbrowicy Małej, zastając tam tylko opuszczony dom, *... było smutno, samotnie. Z czego żyć? Musiał rozpocząć życie „od nowa”.* Prowadzenie gospodarstwa przerosło jego możliwości. Zaczął szukać innego zajęcia. Wtedy ujawniała się jego wielka fascynacja naturą: *...dla szczęścia człowieka wiele nie potrzebnego, a być zdrowym, nie głodnym, ubranym i mieć swój dom i czuć się niezależnym - chyba największe szczęście. A reszta dodatkowe, które nie daje prawdziwego szczęścia. Bogactwo, pieniądze - to odbiera spokój, swobodę, kontakty z Naturą...* Zaczął malować. Na początku miało to charakter bardziej zarobkowy. Powstało wiele prac odznaczających się poprawnością rysunku, interesującą kompozycją i kolorystyką. Większość z nich uległa rozproszeniu.

Odrodzenie

Miłość do przyrody została w końcu urealniona konkretnym działaniem. Po powrocie z wojennej tułaczki, na nie wielkim skrawku ziemi za domem, stworzył ogród. Znajdowało się w nim 230

gatunków roślin, w tym wiele przeniesionych z łąk, pól i wiejskich ogrodów. Był swoistym „dziełem sztuki”. Jego piękno, w różnych porach roku, zaczął uwieczniać na płótnach dopiero od połowy lat 60-tych. Oprócz ogrodów powstawały również pejzaże przeważnie ujmujące krajobraz jego rodzinnych stron oraz portrety. Rozpoczął się nowy okres, który jak sam to określił zapoczątkował indywidualność jego twórczości.

Pierwszy „Ogród” został poddany ocenie artystycznej w 1966 r. na wystawie w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie. Albiczuk został doceniony także za granicą dzięki BHZ Desa. Stopniowo do Dąbrowicy Małej zaczęli przybywać goście z kraju i z zagranicy, chcący nabyć obrazy Albiczuka. Jednym z nich był Ludwig Zimmerer. Pierwsze „Ogrody” miały dla artysty wielką wartość duchową i sentymentalną. Bardzo nie chętnie je sprzedawał. Było to bezpośrednim powodem jego problemów materialnych. Zimmerer zaferował swoją pomoc. Udzielił mu pożyczki pieniężnej i przysyłał materiały do malowania. Od tamtego czasu Albiczuk coraz częściej miał kontakt z kolekcjonerami, historykami sztuki, naukowcami. Stykał się z rozmaitymi sugestiami artystycznymi i warsztatowymi na temat swoich obrazów. Nawiązał również współpracę z BHZ Desa w Warszawie, która sprzedawała jego dzieła za granicę. Lata 1965-77 to najbardziej wydajny okres twórczości.

Brał udział w kilku konkursach organizowanych w Białej Podlaskiej i okolicach zajmując czołowe miejsca. Na zaproszenie Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białej Podlaskiej uczestniczył w Ogólnopolskim Plenerze Malarskim w Janowie Podlaskim. Jego obrazy były reprezentowane na wielu wystawach, m.in. w Lublinie, Warszawie, na I i II Triennale Plastyki Nieprofesjonalnej (Wrocław, Karków 1974-77), a także w Bratysławie, Zagrzebiu, Nauchatel i Stuttgarcie, Budapeszcie.

Jesień życia

Kolejne lata upłynęły malarzowi na wykańczaniu nowego domu, prowadzeniu licznej korespondencji, przyjmowaniu odwiedzających go gości. Zajęcia te jak i pogarszające się zdrowie, nie sprzyjały pracy artystycznej. Wszelkie plany twórcze odpływały w co raz dalszą przyszłość. Tak jak w jego „sezonowej” twórczości kiedy malował zazwyczaj od wczesnej wiosny aż do późnego lata, tak w jego życiu nastąpiła jesień. W 1991 r. malarz Stanisław Baj namalował mu portret. Albiczuk po jego wnikliwym obejrzeniu stwierdził: *...od razu byłem pod wrażeniem, że widzę starca z gasnącym*

życiem...

Artysta zmarł w 1995 r. i zgodnie z ostatnią wolą pochowano go na miejscowym cmentarzu prawosławnym położonym w Dąbrowicy Małej.

Albiczuk był osobą o bardzo szerokich zainteresowaniach, wychodzących daleko poza sztukę. Ciekawiła go archeologia, astronomia, botanika. Artysta pozostawił po sobie wiele notatek, które ujawniły jego nieznanne, artystyczne oblicze. Zapisywał on swoje wrażenia ze spotkań z różnymi ludźmi, spostrzeżenia na temat natury, rozważania o religii. Dzięki nim dziś możemy pełniej spojrzeć na jego postać. Znalazły się tam także fragmenty listów pisanych do rodziny, znajomych. Wśród zapisków znaleziono wiersze, większość w języku ukraińskim. Dotyczyły wielu zagadnień, wszystkiego co było związane z jego życiem i otaczającym światem.

Był indywidualistą. Znał wartość swojej twórczości, *...nie dyplom, obraz rozstrzyga sprawę wartości artysty malarza i mówi o jego talencie. To co człowiekowi dodają może odpadać a wrodzone wartości nigdy nie odpadną...* Po latach została doceniona. Bazyli Albiczuk został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Nagrodą im. Oskara Kolberga.

Obrazy pana Bazylego od kilkudziesięciu lat niezmiennie zachwycają kolejne pokolenia odbiorców. Znajdują się w wielu prywatnych kolekcjach, lecz najpełniejszy ich zbiór można zobaczyć w salach wystawowych Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej.

Artysty tego nie można zamknąć w żadne ramy, gdyż tworzył niezwykle dzieła o niepowtarzalnym stylu, *...dziwię się dokąd będziecie mnie włączać do obcego mi świata sztuki, od którego uciekam jak najdalej swoimi obrazami...*

Kolejne pokolenia

Dzisiaj również mamy wiele przykładów ludzi, którzy swoje zamiłowanie do natury starają się przelać na płótno. Dzięki nim sztuka ludowa jest ciągle żywa. Jednym z takich ludzi jest **Mirosław Gordjuk**, mieszkaniec nadbużańskie miejscowości Jabłeczna. Choć z wykształcenia jest mechanikiem i prowadzi gospodarstwo rolne, w wolnych chwilach oddaje się malarstwu. Zaczęło się od „podglądania” mistrza- Semki. Po jego śmierci pan Mirosław zaczął sam próbować, dołączając do grona malarzy ludowych. Jest często wyróżniany na konkursach (I miejsce na konkursie w Tucznjej w 2007 r.). Z Albiczukiem łączy go zamiłowanie do natury. Farbą olejną tworzy pejzaże, uwieczniając nadbużańskie tere-

ny, często również klasztor św. Onufrego w Jabłecznej na płótnie, płycie pilśniowej. O Panu Albiczuku wiele słyszał, zna jego dzieła z fotografii. Podziwia jego twórczość.

O artyście dr hab. Bazyli Nazaruk

„O twórczości malarskiej Bazylego Albiczuka usłyszałem wiele lat wcześniej, zanim udało mi się odwiedzić artystę w jego rodzinnej wsi Dąbrowica Mała na Podlasiu. Często wspominał mi o nim z dumą – jako o swoim niezwykłym krajanie – mój wykładowca geografii mgr Mikołaj Kaliszuk. Pamiętam, że w czasopiśmie „Polska sztuka ludowa” natrafiłem na interesujący artykuł Jacka Ołędzkiego o malarstwie Albiczuka – *Prawdziwym pięknem jest natura*, czytałem szkice, opisy i analizy tej twórczości autorstwa Mariana Pokropka, Celestyna Wrębiaka, Aleksandra Jackowskiego. Pewnej sierpniowej niedzieli pod koniec lat 70. wyruszyłem z rodzinnego domu na we wsi Olszanki do Dąbrowicy na spotkanie ze sławnym już artystą, którego obrazy wystawiano na licznych stałych wystawach sztuki ludowej w Polsce i za granicą. W centrum wsi Dąbrowica Mała, malowniczo położonej na otwartej i rozległej przestrzeni pól, łąk i lasów podlaskiej równiny, łatwo znalazłem oazę bujnej zieleni niezwykłego ogrodu malarza.

Uchylona furka prowadziła do wielobarwnego królestwa roślin „udomowionych” bylin polnych, kwitnących tu w sąsiedztwie pojedynczych drzew owocowych i w objęciach kolistych kształtów ścieżek. Wśród kwiatów bez lęku przechadzały się dzikie ptaki. Na progu skromnej altanki, służącej za pracownię malarską, witał Gospodarz ogrodu, który swym ujmującym pogodnym uśmiechem dopełniał odczucie wszechobecnej tu harmonii między człowiekiem i przyrodą. W rozmowie z Mistrzem, zrozumiałem głębsze źródła i podstawy jego stosunku do świata, sztuki i piękna.

Urodzony w prawosławnej ukraińskiej rodzinie na wsi, nie miał warunków do zdobycia pełnego wykształcenia. Decydującą rolę odegrała więc wrodzona skłonność jego natury do refleksji, do zamysłu nad istotą życia, wrażliwość na ludzką krzywdę i na piękno przyrody oraz pociąg do rysowania i rzeźbienia, zamiłowanie do muzyki. Te nieprzemienne artystyczne skłonności ujawniły się już w dzieciństwie, pośród poruszającego piękną podlaskich krajobrazów, miejscowych obyczajów, pieśni i ciekawych ludzi. Dalsze życie nie szczędziło mu najtrudniejszych doświadczeń – dramatyzmu udziału w kampanii wrześniowej, późniejszego udziału w wojnie antyhitlerow-

skiej w szeregach Armii Czerwonej, powrotu na Podlasie objęte ogniem między- etnicznych konfliktów i walk, a niebawem pogrążone w zamęcie i rozpacz miejscowej ludności ukraińskiej, poddanej akcji przymusowego wysiedlenia, które jego (jako weterana wojennego) co prawda nie objęło, lecz skazało na katorgę życia w tym krajobrazie krzywdy i osamotnienia. Ze wstrętem i bólem wspomina o tych latach wymuszonej zgody na rezygnację z uprawiania sztuki prawdziwie wolnej i czystej w swym wysokim powołaniu, by ocalać piękno i dostarczać doznań niezastąpionych. Nigdy nie zgodził się z mechanicznym wrzucaniem jego malarstwa do „jednego worka” ludowej sztuki „naiwnej” lub „prymitywnej”. Nie kopiował natury, lecz kreował jej własne widzenie. Był niestrudzonym samoukiem. Już podczas odbywania służby wojskowej wolny czas poświęcał na pogłębianie wiedzy o sztuce, a po klęsce wrześniowej, znalazłszy się w ZSRR, „zaliczył” nawet dwa semestry szkoły sztuki użytkowej w Ławrze Kijowsko - Piecherskiej. W trudnych powojennych latach 40 i 50. zmuszony był do rzemieślniczego zarabiania malowanymi „makatkami” i „odnawianiem aniołków” w kościelnych polichromiach, nie porzucając jednak woli powrotu do autentycznej sztuki. Wyznał mi, że jako swoje wyzwanie wobec nieznoszonego mu świata wszelkiej przemocy utworzył swój ogród – azyl wolnego rozkwitu. W latach 60, obok innych kierunków twórczych zainteresowań, temat *Ogrody* zajął miejsce centralnego nurtu jego malarstwa i wprowadził Albiczuka „na salony” eksponowanych twórców sztuki ludowej.

Wtedy, podczas pamiętnego pierwszego spotkania, zwierzał się także ze swoich trudnych pożegnań z własnymi obrazami, do których chciałby powracać, coś w nich zmieniać i uzupełniać. Mówił też o zamiarze zbudowania murowanego domu według własnego planu, na miarę potrzeb życia i twórczości. Odwiedzałem go później dwukrotnie (już w jego własnym nowym domu) i zastawałem człowieka coraz bardziej utrudzonego przeciwnościami życia codziennego, lecz zarazem artystę spełnionego w wierności sztuce, która wbrew wszystkiemu – posłuszna marzeniu i dążeniu – w świecie powszechnej komercji pragnie ocalać to, co piękne i trwałe, a mówiąc bardziej cer-

kownie i podniosłe – *netlinne*.

Poezja Bazylego (Wasyla) Albiczuka należy do sekretnych rejonów jego artystycznej aktywności i była chyba próbą przekroczenia barier malarskiego tworzywa. Za życia artysty, właściwie nikt nie słyszał o jego wierszach. To były zapisy intymne, nie przeznaczone do publicznej wiadomości. Dziś można się pokusić o próbę wyjaśnienia, dlaczego tak je traktował. Wiersze, pisane w języku ukraińskim, zawierające oczywiście niektóre regionalne cechy gwarowe, pozwalają określić stosunek autora do różnych faktów i zdarzeń realnej rzeczywistości. W twórczości poetyckiej tego malarza i poety, pisanej tradycyjnym wierszem sylabotonicznym, wyróżnić można dwa główne nurty ze względu na typ wypowiedzi podmiotu lirycznego. Do pierwszej grupy należą wiersze będące zapisami obserwacji i przeżyć wywołanych bliskim kontaktem z otaczającą przyrodą.

W drugim typie utworów wierszowanych przeważają wspomnienia i obserwację, refleksje społeczno-obyczajowe i wojskowo-batalistyczne (np. *В коуіаpax, Пeрyя бoйoвa зyчпpи* i in.). Na uwagę zasługują tu m.in. celne opisy służby wojskowej i rygorów życia koszarowego, potęgującego tęsknotę za wolnością.

W twórczości wierszowanej Wasyla Albiczuka znalazło się nawet miejsce dla takich „niecenzuralnych” w PRL tematów, jak ostre potępienie wysiedleńczej akcji „Wisła”.

Poezja malarza Wasyla Albiczuka jest więc także poruszającym komentarzem artysty do postrzeganego i przeżywanego świata, lecz wyrażonym znakami innego tworzywa – słowami, które w porównaniu z malarstwem pozwala na większą jednoznaczność.

„Wasylówka” w Dąbrowicy Małej była bardzo udaną i ważną imprezą, integrującą środowisko lokalne wokół wspólnych, uniwersalnych wartości kultury, wynikających z wielowiekowego bliskiego sąsiedztwa ludzi należących do róż-

nych narodowości, wyznań religijnych, tradycji obyczajowych, ale wspólnie tworzących barwny krajobraz kulturowy tego regionu. Festyn z okazji setnej rocznicy urodzin Bazylego (Wasyla) Albiczuka, syna ziemi podlaskiej, którą rozślawił w świecie swym malarstwem, stał się pięknym świętem kultury dzięki godnemu



Jeden z obrazów Bazylego Albiczuka

uznania zespoleniu wysiłków wszystkich organizatorów.

Czyż nie jest ironią losu i skutkiem urzędniczej nadgorliwości w zawłaszczaniu działki i domu zmarłego malarza, że poświęconą mu tablicę pamiątkową trzeba było umieścić na miejscowej remizie strażackiej? Tegoroczny sukces „Wasylówki” napawa nadzieją, że można byłoby teraz pokusić się o następny krok – muzeum artysty w jego własnym domu i przywrócenie do życia jego niezwykłego ogrodu. Dąbrowica Mała mogłaby stać się nawet stałym miejscem plenerów malarskich, podnosząc atrakcyjność turystyczną całego regionu.”

Bibliografia:

1. Celestyn Wrębiak, *Malarstwo Bazylego Albiczuka*, Biała Podlaska 1994
2. Celestyn Wrębiak, *Bazyli Albiczuk 1909-1995*, Biała Podlaska 1996

Paulina Nazaruk
Katarzyna Sawczuk

**O ARTYŚCIE
W ENCYKLOPEDII:**

Urodził się w 1909 r. w Dąbrowicy Małej. Ukończył tylko cztery klasy szkoły powszechnej, nie uczył się nigdy rysunku, a jednak jego obrazy trafiły do

galerii. Został doceniony przez krytyków i koneserów sztuki nieprofesjonalnej, zwanej też naiwną. Bardzo cenione są jego obrazy z cyklu "Ogrody", w których przedstawiał własny ogród kwiatowy otaczający domek-pracownię. Bywał porównywany z krynickim Nikiforem. Ko-

lorowy świat ogrodów Albiczuka zachwyca prostotą kompozycji, ale też niezwykłym bogactwem detalu.

Najpełniejszy zbiór obrazów Albiczuka można zobaczyć w salach wystawowych Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej.

ERROR: syntaxerror
OFFENDING COMMAND: --nostringval--

STACK:

/Title
()
/Subject
(D:20091013131631+02'00')
/ModDate
()
/Keywords
(PDFCreator Version 0.9.5)
/Creator
(D:20091013131631+02'00')
/CreationDate
(DELL)
/Author
-mark-